

Kto rządzi światem?



Niedawno Organizacja Narodów Zjednoczonych, a konkretnie – UNESCO – kolaborując z Twitterem, Komisją Europejską i Światowym Kongresem Żydów wypowiedziała wojnę „teoriom spiskowym”, według których wydarzenia „są tajemnie manipulowane za kulisami przez potężne siły z negatywnymi intencjami”. Zanim przejdziemy do rozebrania sobie z uwagą deklaracji ONZ i jej kolaborantów, przyjrzyjmy się tej stronie wojującej. Na początek – ONZ. Wbrew swojej nazwie, jest to międzynarodówka biurokratycznych gangów, okupujących poszczególne narody, może z wyjątkiem niektórych, ale te ewentualne wyjątki tylko potwierdzają ogólną regułę. Dodajmy, że Organizacja Narodów Zjednoczonych narodziła się podczas II wojny światowej, jako rodzaj światowego, kolektywnego policjanta, tworzonego przez tzw. stałych członków Rady Bezpieczeństwa, którzy mieli się namawiać, kogo brać pod obcas, a kogo nie. Teoretycznie wszystko grało, ale pech chciał, że w łonie tego kolektywu pojawiły się niesnaski, które wkrótce przekształciły się w otwartą wrogość, więc uzyskanie w tych warunkach wymaganej przy podjęciu decyzji jednomyślności, było i jest bardzo trudne. Mimo to niekiedy do takiej jednomyślności dochodziło, ale w niektórych przypadkach zainteresowane państwo olewało decyzje kolektywu ciepłym moczem. Tak było w przypadku kilku rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ – bo o niej mowa – dotyczących konfliktu między Izraelem i krajami arabskimi na Bliskim Wschodzie. Izrael puszczał te rezolucje mimo uszu wiedząc, że Stany Zjednoczone, jeśli nawet za tymi rezolucjami w Radzie Bezpieczeństwa głosowały, to będą udawać, że nic się nie

stało, bo prezydenta USA, który odważyłby się wystąpić przeciwko Izraelowi, Światowy Kongres Żydów rozsmarowałby na podłodze w Gabinetcie Owalnym Białego Domu. Pomijając jednak tę incydentalną kwestię, to czy przypadkiem Rada Bezpieczeństwa ONZ nie została pomyślana jako „*potężna siła*”, która, nawet niekoniecznie „*za kulisami*”, tylko przy otwartej kurtynie będzie trzymała w ryzach narody, które z jakichś względów podpadną piątce trzymającej władzę? Tak to zostało pomyślane, a że nie chciało działać zgodnie z intencjami, to sprawa osobna. Chodzi bowiem o to, że komu, jak komu, ale Organizacji Narodów Zjednoczonych nie bardzo wypada wojować z „*teoriami spiskowymi*”, skoro ona sama została pomyślana jako rodzaj spisku. Podobnie Komisja Europejska, będąca rodzajem listka figowego, który ma przysłonić figę w postaci IV Rzeszy, kierowanej z za parawanu w postaci Unii Europejskiej przez Niemcy. Jeśli Unia Europejska nie jest spiskiem przeciwko europejskim narodom, to ja jestem chińskim mandarynem. Przecież w „*Manifeście z Ventotene*”, który spiszowymi literami jest upamiętniony, razem ze swoim autorem, włoskim komuszkim Spinellim na gmachu w Brukseli, jest zapisana intencja „*likwidacji*” historycznych narodów europejskich, jako warunku pokojowej Europy! Prostolinijny Adolf Hitler rozumiał to dosłownie, ale okazało się, że taka ostentacja była błędem, więc obecnie, nie bez pomocy Światowego Kongresu Żydów, realizowana jest metoda pokojowego rozkładu historycznych europejskich narodów, by eksploatować je do spółki z biurokratyczną międzynarodówką, a kiedy padną – zrobić mydło. Czy to są „*negatywne intencje*”? To ważne pytanie, bo deklaracja ONZ, którą powinniśmy sobie rozebrać z uwagą wspomina o „*potężnych siłach*” z „*negatywnymi intencjami*”. Wystarczy tedy przekonać, to znaczy – przekupić skorumpowanych intelektualistów, publicystów i tak zwane „*gwiazdy*”, czyli panienki, co to uchodzą za sawantki z powodu wyjątkowo kształtnego biustu lub pośladków – by wszyscy uznali, że te „*intencje*” wcale nie są „*negatywne*”, tylko przeciwnie – szalenie pozytywne – i już wszystko będzie w jak najlepszym porządku, bo z zacytowanego oświadczenia ONZ wynika jak na

dłoni, że sekretne porozumienia, którym nie towarzyszą żadne „negatywne intencje” nie są przedmiotem potępianych teorii spiskowych.

Najzabawniejsze są jednak zbawienne pouczenia, które wykombinowali sobie filuci, co to wydrążyli sobie nisze ekologiczne w UNESCO. Jest to agenda ONZ, której nazwę już dawno rozszyfrowano, jako skrót Zjednoczonych Narodów Eating, Sleeping Catering, czyli Żarcia, Spania i Bankietowania (zwanego również Imprezowaniem) Organizacja. Co prawda w samym ONZ zdarzają się nieporozumienia z filutami z UNESCO, o czym świadczy np. incydent z udziałem strażnika. Legitymując filuta z UNESCO strażnik, chcąc okazać się na poziomie, oświadczył: „*wiem, wiem; to mały ale bardzo dzielny naród!*”

Cóż więc ten „mały, ale bardzo dzielny naród” wykombinował przeciwko teoriom spiskowym? Otóż „dzielny naród” przezornie odradza swoim mikrocefalom wdawanie się w dyskurs z głosicielem teorii spiskowej, tylko namawia ich do podejmowania „odpowiednich działań”. Te „odpowiednie działania” polegają na „sygnalizowaniu”, które w dawnych, koszmarnych czasach nazywane było donosicielstwem, takich podejrzanych przypadków do „witryny”, co to „sprawdza fakty”. Tam pierwszorzędni fachowcy już się takim głosicielem teorii spiskowej zajmą po swojemu i nawet się nie spostrzeże, kiedy „za oknem dojrzy kontury tanku, potem na schodach usłyszy kroki”. Ale żeby już całkiem swoich mikrocefali nie duraczyć, filuci z UNESCO wspaniałomyślnie dopuszczają istnienie „prawdziwych” spisków. No dobrze, ale jak odróżnić spisek „prawdziwy” od „fałszywego”, czyli „wyimaginowanego”? Okazuje się, że to proste, jak budowa cepa. Otóż różnica między spiskiem prawdziwym i fałszywym polega na tym, kto go zdemaskował. Jeżeli taki jeden z drugim spisek zdemaskowali licencjonowani „demaskatorzy”, albo „media”, to jest on absolutnie prawdziwy i nie tylko wypada weń wierzyć, ale nawet się powinno, pod rygorem utraty przyzwoitości. Jestem pewien, że filutom z UNESCO to kryterium podsunęli weterani ze

Światowego Kongresu Żydów, co to samego jeszcze znali Stalina. Chodzi o to, że za Stalina w ZSRR działała kierowana przez Izraela Gubelmana organizacja „Bezbożnik”, która wydawała żydowski odpowiednik hitlerowskiego „Der Sturmera” pod takim właśnie tytułem. Wśród działaczy „Bezbożnika” byli „demaskatorzy cudów i zabobonów”, więc inspirację widać jak na dłoni. I tak, na przykład straszliwy spisek przeciwko spółce „Agora”, kiedy to Rywin przyszedł do Michnika z korupcyjną propozycją „lub czasopisma”, został zdemaskowany nie przez byle kogo, ale przez samego nastajaszczego demaskatora, pana red. Michnika, toteż był to spisek prawdziwy. Kiedy jednak pan red. Michnik był wzywany do odpowiedzi na pytanie, czego „komisja” z jego udziałem szukała w archiwach MSW, czy to znalazła i jaki zrobiła z tego użytek, to głucho milczenie musiało wystarczyć za odpowiedź – toteż i UNESCO na podstawie tych doświadczeń przestrzega, by nie wdawać się z głosicielami teorii spiskowych w żadne dyskursy, a to, że pan red. Michnik biega za autorytet moralny, to jest pełny spontan, odlot i wyraz jego rozlicznych zalet, z których jest zrobiony.

[Stanisław Michalkiewicz](#)